

## CZY ISTNIAŁ MECENAT WYDAWNICZY WOBEC KSIĄŻKI NAUKOWEJ W XIX WIEKU?

Od wielu już lat pojawiają się postulaty zbadania szczególnej roli mecenatu wobec polskiej kultury w okresie zaborów, również w dziedzinie publikacji naukowych. Historycy uważają tę kartę dziejów kultury za wyjątkowo interesującą, gdyż wtedy to staraniem osób prywatnych, działających indywidualnie, bądź skupionych w instytucjach i stowarzyszeniach, udało się zainicjować wiele przedsięwzięć, które zadecydowały o utrzymaniu i rozwoju polskiej tożsamości narodowej. Wystarczy przypomnieć o powstałych wówczas bibliotekach, bibliografii Estreicherów, czy encyklopedii Orgelbranda.

Ta karta historii polskiej kultury nie została jednak w literaturze historycznej należycie opracowana. Szczególnie wyraźnie ilustruje to brak kompetentnych opracowań historii książki. Nie doczekały się odrębnego potraktowania dzieje bibliotek wieloziemiańskich powstałych w XIX wieku staraniem prywatnym. „Postulat takich badań jest bezsporny” – stwierdziła Zofia Gaca-Dąbrowska w 1982 r.<sup>1</sup>, a inni autorzy zarysowali propozycję modelu takich badań, ilustrując ją przykładami udanych rozwiązań poszczególnych problemów<sup>2</sup>. Pojawiły się mniej czy bardziej udane przyczynki – oczekiwana monografia nie ujrzała jednak światła dziennego.

Innym ważnym problemem wspierania książki w XIX wieku był mecenat wydawniczy. Choć jego osiągnięcia są powszechnie znane i akceptowane – naukowe ich opracowanie wydaje się również sprawą przyszłości<sup>3</sup>. Co najwyżej – powstają, choć z wolna, przyczynki wnoszące nowe elementy. Pojawiają się np. opracowania działalności wydawniczej poszczególnych mecenasów. Andrzej Biernacki w wartościowym studium opisał perypetie i sukcesy Aleksandra Przeździeckiego jako wydawcy pełnego wydania dzieł Jana Długosza<sup>4</sup>. Aktywność na polu mecenatu wydawniczego obu Działyńskich, Tytusa i Jana, opisywano już wielokrotnie. Autor niniejszego artykułu dokonał tego w kilku pracach, a trudy wydawnicze Jana Działyńskiego podsumował w monografii, poświęconej tej postaci<sup>5</sup>.

Inną pracą, w której autor zajął się mecenatem wydawniczym, była imponująca zasięgiem kwerendy źródłowej monografia Juliana Dybca o mecenacie galicyjskim<sup>6</sup>. W rozdziale poświęconym mecenatowi wydawniczemu (s. 94-146) scharakteryzował kolejno: ruch wydawniczy w Galicji, mecenat indywidualny, zbiorowe popieranie wydawnictw, a w tym: wydawnictwa ludowe i popularne, podręczniki szkolne, wydawnictwa naukowe i czasopisma specjalistyczne. Zdaniem autora – autonomia Galicji, rozwój nauki, wzrost liczby ludzi piszących z jednej strony, a głód polskiej książki z drugiej, wywołały potrzebę uaktywnienia się prywatnego i zbiorowego mecenatu wydawniczego. Wyzwaniu temu na ogół Galicja sprostała. J.

Dybiec doszedł do takich właśnie wniosków, analizując zapotrzebowanie czytelnicy, repertuar wydawniczy, wielkość produkcji, sumy wyłożone przez mecenasów na finansowanie poszczególnych typów wydawnictw, jak i indywidualnych książek.

Omówione wyżej nieliczne prace, przynoszące opracowania fragmentów rozległego przecież mecenatu wydawniczego w XIX wieku, przyjmowały na ogół milcząco, iż panuje zgoda co do znaczenia samego terminu „mecenat wydawniczy”, czy „kulturalny”. J. Dybiec nie podał nawet krótkiej definicji zjawiska, któremu poświęcił całą książkę, zauważył tylko, że w wieku XIX mecenat na ziemiach polskich pod wpływem zagrożenia politycznego i kulturalnego przybrał charakter narodowy. Poszerzyło się środowisko mecenasów, w którego krąg weszli przedstawiciele mieszczaństwa, burżuazji, inteligencji, a także chłopów<sup>7</sup>. Mecenat wydawniczy podzielił J. Dybiec na indywidualny (prywatny) i zbiorowy. Pierwszy polegał na „doraźnym, osobistym finansowaniu różnych wydawnictw”, czasem „przybierał postać funduszów wydawniczych”<sup>8</sup>. Doraźnie finansowano w Galicji książki związane z przeszłością narodową, fragmentarycznie – inne prace, np. z historii powszechnej czy nauk ścisłych. Więcej pożytku kulturze narodowej przyniosły fundusze wydawnicze, a więc dary i zapisy dla poszczególnych instytucji, przeważnie dla Akademii Umiejętności, wykorzystywane zgodnie z planami naukowymi i wolą testatorów.

Mecenat zbiorowy organizowały towarzystwa i instytucje, choć niektóre mogły być popierane przez osoby indywidualne. J. Dybiec ma pewne kłopoty z owym mecenatem zbiorowym. Wydaje się, że chce w nim „zmieścić” zbyt wiele form finansowania wydawnictw. Jako akcję mecenasowską traktuje więc subskrypcję, gdyż – to prawda – w akcji takiej brało udział wiele osób. To fakt, że dzięki rozpisywanym subskrypcjom ukazała się w XIX wieku duża ilość książek naukowych, niemniej subskrybenci nie wpłacali przecież pieniędzy bezinteresownie – otrzymywali książki po ich wydaniu. Za mecenat uznaje też pomoc władz miejskich w akcji wydawniczej, co już zupełnie chyba nie powinno wchodzić w grę, tym bardziej, gdy miasto opierało swój budżet na dotacjach centralnych.

Czymże jest więc mecenat wydawniczy i jakie ograniczenia trzeba mu postawić? W jednym z artykułów, w którym chciałem pokazać potrzebę włączenia do badań nad dziewiętnastowieczną książką polską zagadnienia działalności prywatnego mecenatu wydawniczego w dziedzinie piśmiennictwa naukowego, kilka słów poświęciłem znaczeniu pojęcia „mecenat wydawniczy”<sup>9</sup>. Przyjąłem, że „mecenat to bezinteresowna i wszechstronna opieka nad twórczością artystyczną, bądź też naukową”. Podkreślić należy tu zasadniczy moment „bezinteresowności” mecenasa, choć takie rozumienie mecenatu zrodziło się dopiero w wieku XIX, w którym opieka nad uczonej i artystą nabrała charakteru bezinteresownego. W wiekach ubiegłych – począwszy od starożytności – mecenat oznaczał związek dwóch stron, świadczących sobie usługi: mecenasa i artysty. Przyjąwszy takie stanowisko, mecenatem nazwałem bez wahania zbiorowe popieranie wydawnictw, np. działalność Kasy im. Mianowskiego. Pewien kłopot jednak sprawiają nakładcy indywidualni i takie wątpliwości zgłosiłem już wtedy. Bardzo rzadko było bowiem tak, żeby nakładca nie był „uwikłany” w jakiś sposób w finansowane przez siebie dzieło, na przykład jako autor, wydawca, czy tłumacz, a jego bezinteresowności nie można

było poddać w wątpliwość. Przykładem może być olbrzymia produkcja wydawnicza Edwarda Raczyńskiego, który publikowanym przez siebie tekstom towarzyszył od początku do końca, a więc od odszukania i wyboru materiałów źródłowych, poprzez ich opracowanie (adaptację) do publikacji<sup>10</sup>. Podobne wątpliwości budzą publikacje, o których wspominał J. Dybiec, a mianowicie opracowania historii poszczególnych rodzin czy tekstów źródłowych z nimi związanych<sup>11</sup>. Czy ci wydawcy, będący często autorami przeróżnych kronik rodzinnych byli mecenasami nauki, czy zaspokajali tylko potrzeby własnej ambicji rodowej? Nawet w sytuacji bardziej przejrzystej, gdy nakładca finansuje cudze dzieła według widocznego programu naukowego, wynikającego z bieżącej sytuacji nauki, społecznie użytecznego, również wtedy czai się cień wątpliwości – czy aby akcja ta jest całkowicie bezinteresowna? Jan Działyński, który wydał swoim nakładem 55 woluminów dzieł naukowych, opłacając zarówno honoraria autorów, jak i cały proces wydawniczy, powinien być przykładem mecenasa bezinteresownego. Niemniej, nawet i on starannie dbał, by wydawnictwa te uznawano za osiągnięcia Biblioteki Kórnickiej, której był zarazem właścicielem i opiekunem, a której dobra sława była przedmiotem jego starań i ambicji.

Trzeba więc chyba pogodzić się z faktem, iż nie spotkamy się z przykładami mecenatu indywidualnego idealnie czystego, a więc pozbawionego elementów własnej ambicji i korzyści. Nie powinno to, oczywiście, peszyć badaczy tego problemu. Mimo tego, że poszczególni wydawcy nie mieszczą się z reguły bez reszty w formule „bezinteresownej opieki nad twórczością naukową”, nie umniejsza to ich zasług dla kultury polskiej, a złożoność motywów ich działania tym bardziej zachęca do ich zbadania. Ponadto – ta indywidualna motywacja, interesująca dla autorów poszczególnych biografii wybitnych mecenasów XIX wieku – jest mniej istotna w odniesieniu do ówczesnej sytuacji nauki. Można tu przytoczyć i inny argument za uznaniem tej działalności za „bezinteresowną”. O ile kolekcjoner sztuki, zamawiając obraz czy rzeźbę staje się ich posiadaczem, co utrudnia mu zrozumienie istotnej wartości dzieła sztuki, to wynalazki naukowe, twórczość literacka a i edycje dzieł naukowych powstałe na tej drodze, stają się prędzej czy później własnością publiczną, rozpoczynają swój autonomiczny społeczny żywot<sup>12</sup>. Ta przynależność własnościowa zbliża najwyraźniej działalność wydawców dzieł naukowych do mecenatu „czystego” – nieobciążonego podejrzeniem o chęć podbudowania własnego prestiżu. Czy jednak pobudek takich nie można wykluczyć? Powtórzmy – oczywiście nie – efektowna edycja zaspokajała również własne ambicje naukowe, a może i miłość własną nakładcy. Niezależnie jednak od motywów działania nakładców, o których zresztą nie zawsze wszystko wiadomo, wynikiem ich działań było udostępnienie społeczeństwu tekstów naukowych, a więc spełnienie tego podstawowego kryterium mecenatu, bardzo trafnie wyodrębnione go przez J. Białostockiego.

Powyższa opinia wybitnego historyka sztuki jest tylko jednym z głosów przedstawicieli tej dyscypliny nauki w dyskusji, która niespodziewanie żywo rozwinęła się w latach 80-tych<sup>13</sup>. Historycy sztuki dużą wagę przywiązują do określenia istoty mecenatu w dziedzinie szeroko rozumianej działalności w obszarze kultury. To zrozumiałe – pałace, rzeźby, obrazy czy nawet ogrody, powstawały w przeszłości w większości z woli królów, książąt, patrycjatu świeckiego czy kościelnego – stąd

znaczenie pytań o motywy działania fundatorów, ich upodobania artystyczne, czy możliwości finansowe. Dyskusja ta powinna zainteresować również historyków polskiej książki, ponieważ i jedni i drudzy mówią i piszą o zjawisku wspólnym – mecenacie, rozumiejąc go jednak w sposób nieco odmienny. Gwoli prawdy powiedzieć trzeba, że teoretyczne aspekty mecenatu wydawniczego nie były nigdy przedmiotem odrębnej refleksji historyków książki, toteż trudno tu mówić o odmiennych stanowiskach. Głosy i opinie historyków sztuki rozszerzają pole zainteresowań, wychodząc bez wątpienia poza zainteresowania bibliologów. Niemniej pewne pytania wydają się wspólne, a ich rozstrzygnięcie, w każdym razie zasygnalizowanie, pozwoli precyzyjnie operować terminem „mecenat wydawniczy”, a co za tym idzie – zawęzić lub rozszerzyć pole badawcze. W dyskusjach nad określeniem pojęcia „mecenat” podnosi się zasadniczą dla jego zrozumienia sprawę motywów, a więc obok „idealnych” (miłość do sztuki), również społeczno-politycznych, chęć zysku z lokaty kapitału<sup>14</sup>. Generalnie natomiast stwierdza się, że problematyka mecenatu jest daleka od jednoznacznego rozwiązania, a ostateczne rozstrzygnięcia – dalekie<sup>15</sup>.

Dodatkowy kłopot historyków sztuki jest nieco inny, niż historyków książki. Podczas gdy ci ostatni zastanawiają się na przykład, czy autor (wydawca) dzieła będący jednocześnie jego nakładcą, może być traktowany jako mecenas, historyk sztuki pyta o to samo w sposób odmienny, to znaczy czy nakłady poniesione na dzieła sztuki były częścią „polityki artystycznej” panujących czy możnowładców, dążących do zwiększenia swej siły i prestiżu, czy też działaniem autentycznych opiekunów artystów i architektów. J.A. Chrościcki proponuje, by terminu „mecenat” używać oszczędniej. Panujący czy magnaci budowali przecież własny prestiż i polityczne znaczenie poprzez stawianie rezydencji czy ozdabianie ich dziełami sztuki. Trzeba przyjąć ostrzeżenia J.A. Chrościckiego przed nadmiernym szafowaniem terminem „mecenat” również w odniesieniu do wydawnictw. XVII czy XVIII-wieczny panegiryk wydany sumptem wysławianego w nim możnowładcy jest przecież elementem kreowanego przez niego image'u, a nie osiągnięciem mecenasowskim. To oczywiste. Problem komplikuje się w XIX wieku, o czym wspomnieliśmy wyżej. Nie ulega wątpiwości, że w tym okresie właśnie staraniem osób prywatnych, również organizacji społecznych ujrzała światło dzienne znaczna liczba woluminów książki naukowej. Czy więc wydawcy ci, szczególnie indywidualni byli mecenasami? Wydaje się, że w o wiele większym stopniu, niż zamawiający u artystów dzieła sztuki czy wystawiający pałace możnowładcy, którzy są wyłącznymi właścicielami tych wytworów i używają ich w sposób przez siebie uznany za najwłaściwszy. J.A. Chrościcki uważa też, że nietrafny jest podział mecenatu według źródeł finansowania, a więc na mecenat dworski, mieszczkański, państwowy, itp., ponieważ terminu tego można używać jedynie w odniesieniu do jednostki. Jeżeli funkcje opiekuńcze wobec sztuki wypełniają grupy społeczne, bądź przedstawiciele urzędów państwowych – realizują oni „politykę artystyczną”, a nie uprawiają mecenatu<sup>16</sup>.

Ta ostatnia sugestia musi zostać podjęta przez historyków książki ostrożnie. Konsekwencją przyjęcia toku rozumowania J.A. Chrościckiego dla interesującego nas obszaru publikacji byłaby konieczność wyeliminowania zbiorowego mecenatu wydawniczego, a ograniczenie się jedynie do mecenatu indywidualnego. Trzeba

się zgodzić z autorem, kiedy protestuje on przeciwko terminowi „mecenat urzędowy” czy nadużywanemu w sposób oczywisty „mecenatowi Państwa”. Państwo, rzeczywiście, realizuje z podatków swoich obywateli, poprzez finansowanie działalności kulturalnej, swoją politykę. Gdybyśmy chcieli jednak rozciągnąć to zastrzeżenie na XIX-wieczne instytucje społeczne, sprawa się komplikuje. Działalność Kasy im. Mianowskiego, przyjmując zastrzeżenia J.A. Chrościckiego, nie nosiłaby charakteru mecenatu, a byłaby jedynie fragmentem prowadzonej przez tę instytucję polityki naukowej, w której skład wchodziło subwencjonowanie wydawnictw. Bezspornie, ta działalność, tak jak podobna w tym okresie działalność Akademii Umiejętności w Krakowie, były fragmentem polityki oporu wobec zaborców. Publikowane teksty historyczne budowały i umacniały świadomość historyczną Polaków, a publikacje z nauk ścisłych skłaniały młodzież do podejmowania nauki w kierunkach, w jakich zmierzała współczesna cywilizacja. Gdy jednak spojrzeć na źródła finansowania i jego motywy – perspektywa się zmienia. Stowarzyszenia te finansowały swoje akcje ze składek lub dotacji ludzi prywatnych nie oczekujących na żadne doraźne korzyści. Stanowiły więc klasyczny przykład mecenatu w formie o wiele bardziej „czystej” czy „idealnej” od indywidualnego, gdyż omalże anonimowego. Można by wprawdzie zgłosić zastrzeżenie, że działania mające charakter społeczno-polityczny, nawet te nastawione na dalszą metę, choć nie mają na względzie utylitarnie rozumianych korzyści, w odległym horyzoncie czasowym mają również na względzie korzyści członków społeczeństwa, jednakże perspektywa ta jest tak odległa, że nie może zachwiać przekonania o bezinteresowności motywów ludzi subwencjonujących wydawnictwa.

Między historykami książki a historykami sztuki zarysowane wyżej różnice w rozłożeniu akcentów określających konstytutywne cechy mecenatu wynikają przede wszystkim z odmiennych statusów przedmiotów będących obiektem badań. Historycy sztuki mają większy kłopot nie tylko z wyodrębnieniem zupełnie bezinteresownej działalności mecenasowskiej, ale w ogóle z taką kwalifikacją. Czy wybudowanie pałacu lub kamienicy jest po prostu inwestycją sfinansowaną dla własnej wygody, czy wspieraniem architektury danej epoki? Czy wyposażenie pałacu w dzieła sztuki jest fragmentem budowania własnego prestiżu, czy płynie z umiłowania sztuki i chęci pomocy artystom? Odpowiedzi na takie pytania są złożone, a niektórych kwestii nie wyjaśni się nigdy do końca.

Problemy bibliologa są mniej skomplikowane. Książki, niezależnie z jakich pobudek sfinansowane i wydane, „odrywają się” od swoich twórców – rozpoczynają własny, autonomiczny żywot w każdym społeczeństwie. Nie można w tym wypadku mówić o jakichkolwiek utylitarnych pobudkach towarzyszących ich wydaniu – publikacja książek naukowych związana była z reguły ze stratami. Motywami takich działań były często pobudki ambicjonalne, mniej czy bardziej czytelne w programach wydawniczych poszczególnych mecenasów. Od motywów takich nie jest zresztą wolna żadna tego typu działalność. Pobudki takie osłabiają oczywiście, pewność z jaką chcielibyśmy nazwać XIX-wiecznych wydawców książek krystalicznie bezinteresownymi mecenasami, nie przekreślają jednak, jak się wydaje, istoty tej kwalifikacji. Dlatego też mimo ostrzeżeń, które słusznie wnoszą historycy sztuki, na pytanie zawarte w tytule tego artykułu trzeba odpowiedzieć twierdząco.

## Przypisy

<sup>1</sup> Z. Gaca-Dąbrowska, Sytuacja w badaniach nad dziejami bibliotek i bibliotekarstwa XIX i XX w. „Studia o Książce” 1982, t. 12, s. 75-76.

<sup>2</sup> R. Marciniak, A. Mężyński, Polskie biblioteki wielkoziemiańskie (rodowe, ordynackie i fundacyjne) w okresie zaborów. Stan badań i postulaty badawcze. Cz. 1, „Studia o Książce” 1985, t. 15, s. 191-210; Cz. 2, tamże, 1986, t. 16, s. 235-263.

<sup>3</sup> A. Mężyński, O potrzebie i metodach badania prywatnego mecenatu wydawniczego w dziedzinie publikacji naukowych w XIX w. „Studia o Książce” 1982, t. 12, s. 47-58.

<sup>4</sup> A. Biernacki, „W interesie Długoszowym” Aleksandra Przeździeckiego starania i zasługi, [W:] Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria A. Historia nauk społecznych. Z. 16, Warszawa 1984, s. 111-124.

<sup>5</sup> A. Mężyński, Jan Działyński 1829–1880, Wrocław 1977.

<sup>6</sup> J. Dybiec, Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860–1918, Wrocław 1981.

<sup>7</sup> Tamże, s. 6.

<sup>8</sup> Tamże, s. 100.

<sup>9</sup> A. Mężyński, O potrzebie..., s. 47-48.

<sup>10</sup> O wysiłku wydawniczym Raczyńskiego najpełniej informuje praca A. Wojtkowskiego: Edward Raczyński i jego dzieło, Poznań 1929.

<sup>11</sup> J. Dybiec, op.cit., s. 100-101.

<sup>12</sup> Uwagi takie poczynił J. Białostocki: Mecenas, kolekcjoner, odbiorca [W:] Mecenas, kolekcjoner, odbiorca, Warszawa 1984, s. 12.

<sup>13</sup> Bogate materiały na ten temat zawiera zbiór studiów z dziejów kultury polskiej XVI–XVIII w. pt. „Tryumfy i porażki”, Warszawa 1989.

<sup>14</sup> Nie wydaje się jednak, żeby można było mówić o jakiegokolwiek formie mecenatu, gdy w grę wchodzi wyłącznie motyw zysku, np. możliwość korzystnej odsprzedaży dzieła sztuki. Mecenat pozbawiony elementów bezinteresowności przestaje być mecenatem.

<sup>15</sup> „Dyskusja ta toczy się od lat i z pewnością trwać będzie jeszcze dziesięciolecia” – stwierdza Maria Bogucka w Przemowie do „Tryumfu i porażki”, s. 6.

<sup>16</sup> J.A. Chrościcki, Czy można nazwać mecenasami polskich Wazów? [W:] „Tryumfy i porażki”, s. 188, 191.